

NIEPOKALANA MATKĄ NADZIEI DLA EUROPY

Abp Józef Życiński, Lublin

WPROWADZENIE

Słowa serdecznej więzi kieruję do wszystkich uczestników i dziękuję wam, że ten szczególny Dzień Papieski przeżywacie właśnie w ten sposób, szukając więzi z Maryją, która w całej duchowości Jana Pawła II odgrywa tak wielką rolę. Cieszę się, że mogę wyrazić moją solidarność z wami przez obecność.

Zanim ks. Teofil poprosił mnie do panelu, miałem już przyjęte na dziś wystąpienie z racji inauguracji roku w Lubelskiej Szkole Biznesu. Kiedy jednak ks. dr Siudy skierował do mnie prośbę, bez chwili wątpienia uznałem wyższość mariologii nad ekonomią i powiedziałem, że przyjadę.

Po południu z kolei, razem z o. Zachariaszem udamy się do Częstochowy, do mej rodzinnej diecezji, gdzie dziś 5 tys. maturzystów z Lublina będzie miało swoją Mszę św. o godz. 17. Będzie to praktyczne dopełnienie tej obecności Maryi w naszym życiu i w naszej kulturze.

Przechodząc do naszej dyskusji i dzieląc radość spotkania, chciałbym najpierw wyrazić słowa uznania dla organizatorów za ten wybór tematu, w którym Maryja jawi się jako Matka i Nauczycielka nadziei. Uważam, że to odniesienie do wątku nadziei jest ogromnie ważne i charakterystyczne w czasach obecnego pontyfikatu. Kiedy bowiem wybierano temat przewodni różnych synodów poszczególnych kontynentów – od obydwu Ameryk, poprzez Europę, Azję i Afrykę – biskupi zdecydowali, by wszystkie kontynenty w ostatnim synodzie, zamykającym II tysiąclecie, rozważały kwestię nadziei. Jako motyw przewodni pojawiał się wątek: Chrystus żyjący w Kościele źródłem nadziei dla Europy, dla Azji, dla świata.

Skąd tego typu podejście? Biskupi, którzy obradowali w europejskiej grupie podczas synodu, w którym przypadła mi funkcja sekretarza generalnego, twierdzili, że największym zagrożeniem naszej epoki nie jest nawet ani ateizm, ani obojętność, tylko rozpacz. Rozpacz ludzi, którzy doszli do stanu duchowej pustki, którzy nie widzą sensu ani wartości. Był czas, kiedy Kościół kładł nacisk na różnice doktrynalne dotyczące jedności natur w Chrystusie, czy relacji pomiędzy poszczególnymi Osobami Trójcy Świętej. Potem przyszedł czas, kiedy Oświecenie przesunęło uwagę na kwestie moralności. Dziś natomiast przyszedł czas, kiedy szczególnym zadaniem Kościoła okazuje się przeciwdziałanie rozpaczcy w środowisku, które widzi tylko pustkę albo sukces i oscyluje między całkowitym załamaniem, a bezkrytycznymi iluzjami. Wątek nadziei dla Europy rozważali-

śmy podczas synodu w 1999 r. Jego owocem jest adhortacja apostolska „Kościoł w Europie”, która za inspirację biblijną przyjęła wizję Apokalipsy.

Niedawno znalazłem artykuł, gdzie autor, polski teolog, bardzo pesymistycznie ujmował sytuację świata na przełomie tysiącleci i napisał, że nie jest kwestią przypadku, że Ojciec Święty Synodowi Europy zdecydował się wybrać teksty z Apokalipsy, gdzie szaleje Bestia i gdzie widać nadchodzącą katastrofę. Ojciec Święty nigdy takich sugestii nie miał. Kiedy powiedział nam, byśmy odnieśli się do Apokalipsy, mówił o nowych niebiosach i nowej ziemi. Nie ma w adhortacji synodalnej żadnej wzmianki o Bestii, jest natomiast mowa o triumfującym Baranku.

Można więc i na Apokalipsę, i na świat patrzeć jako na teren zepsucia, gdzie nie udało się Panu Bogu, gdzie przegraliśmy oraz triumfują kolejne bestie. Można jednak również patrzeć na rzeczywistość, gdzie widać działanie łaski, gdzie Baranek i ci, którzy idą za Jego głosem są zwiastunami nowych niebios i nowej ziemi. Takiej nadziei będziemy szukać u Maryi i za chwilę przejdziemy do tego wątku.

Nieraz z naszej polskiej perspektywy jesteśmy skłonni, patrząc na świat, dzielić rzeczywistość na tych dobrych, którzy sądzą podobnie jak my, i na tych zepsutych, którzy są gdzieś, na przykład na Zachodzie. To nie jest podział ani biblijny, ani maryjny. Maryja biegnąc do Elżbiety nie mówi o tych złych, którzy w stylu Heroda szaleją, lecz śpiewa *Magnificat*.

Funkcjonuje dziś dużo schematów pełnych uproszczeń, które nie znajdują potwierdzenia. Mówimy na przykład, że duchowość Wschodu jest piękna, znakomita, głęboka, a Zachód jest zgniły. Jak ukazują statystyki, które wykorzystaliśmy przy opracowywaniu adhortacji, w najbardziej zlaicyzowanej diecezji na Zachodzie, w Marsylii, 1% wiernych chodzi w niedzielę do kościoła, czyli co setny Francuz pamięta tam o niedzielnej Mszy św. Jest to na pewno niepokojące. A jak wygląda sytuacja na Wschodzie? W Moskwie w ostatnią Wielkanoc przeprowadzono obliczenia, ilu wiernych weszło do kościoła. Okazało się, że na nabożeństwo paschalne w cerkwi prawosławnej weszło 89 tys. mieszkańców Moskwy, która liczy 11 mln mieszkańców. 89 tys. daje 0,8%, tzn. o 0,2% gorzej niż w najbardziej zlaicyzowanej diecezji we Francji, a przecież na Wielkanoc zwykle przychodzi więcej niż w normalną niedzielę.

Trzeba nam się wyzwolić z pewnych złudzeń. Gdy powiedziałem o tym braciom prawosławnym podczas spotkania ekumenicznego, odpowiedzieli mi: tak, ale chodzenie do kościoła to nie wszystko, trzeba Boga mieć w sercu. Mówię: pewnie, że trzeba, tylko, jakie oznaki tego Boga w sercu wskażecie u tych, co do kościoła nie chodzą. Produkcja domowego alkoholu, pijaństwo, wskaźnik rozwodów, przetrwanych ciąży? Wszystkie statystyki są w tym przypadku porażające.

W naszym spojrzeniu na świat nie wolno więc wprowadzać łatwych schematów, że są oazy, gdzie wszyscy jesteśmy wspaniali i są, przede wszystkim na Zachodzie, miejsca zepsucia. Cały teren trzeba traktować jako dziedzinę działania łaski Bożej, głosząc Ewangelię nadziei, tak jak Maryja potrafiła śpiewać *Magnificat* w obliczu

„Herodów”. To jest dla nas zadanie, także w horyzontalnym wymiarze. Nie wolno nam jednak redukować mariologii do poziomu psychoterapii, do poziomu pomocy tylko praktycznej. Czymś ogromnie ważnym jest, by w nabożeństwie maryjnym uwzględniać zarówno odniesienie do Boga, który strąca z tronu oraz wywyższa pokornych, jak i odniesienie do bliźnich, którym trzeba nieść świadectwo nadziei i miłości. Prosiłbym więc najpierw o zabranie głosu ks. prof. Marka Chmielewskiego z KUL-u, by ukazał nam właśnie konieczność wyjścia poza horyzontalny wymiar i odniesienie do transcendentnego Boga i do rzeczywistości modlitwy, z której będziemy czerpać siłę głosząc Ewangelię nadziei. Wszyscy uczestnicy panelu mają po kilka minut na swe pierwsze wystąpienie. Prosimy bardzo.

Ks. Marek Chmielewski, Lublin

W adhortacji, o której ks. Arcybiskup wspomniał, *Ecclesia in Europa*, Ojciec Święty pisząc o zadaniach kapłanów, w 34 punkcie, stwierdza że społeczeństwo europejskie chore jest na horyzontalizm. Ten termin „horyzontalizm” pojawia się w adhortacji tylko jeden raz, ale jest bardzo symptomatyczny. Horyzontalizm, czyli zaprzeczenie, czyli w odróżnieniu od wertykalizmu. To znaczy ukierunkowanie wszystkich relacji tylko na sprawy doczesne. W pierwszych punktach adhortacji Ojciec Święty (nie będąc tego tu w całości przytaczał, bo nie ma takiej potrzeby) dość wnikliwie diagnozuje sytuację społeczeństwa europejskiego, pokazując m.in., że to społeczeństwo europejskie cierpi chociażby na fragmentaryzację egzystencji, która oznacza osamotnienie, wyizolowanie, atomizację, że ludzie zamykają się w sobie, nie są otwarci na siebie nawzajem. Dalej przejawem tego horyzontalizmu jest narzucanie antropologii bez Boga i bez Chrystusa. Kolejny przejaw horyzontalizmu to m.in. zwracanie się ku ezoteryjnym formom duchowości, łącznie z prądami właściwymi dla New Age i całego szeregu tego typu zjawisk. I w tym kontekście rodzi się pytanie, jak duchowość maryjna, a może lepiej mówić: jak maryjny wymiar duchowości chrześcijańskiej może pomóc nam – bo nie mówimy tu o tym, co inni powinni zrobić, ale my, właśnie jako ci, którzy kultywują pobożność maryjną i maryjny wymiar duchowości chrześcijańskiej.

Co możemy tą drogą zrobić dla umocnienia własnej nadziei i aby to był nasz wkład, nasz dar dla szeroko pojętego społeczeństwa europejskiego. I tutaj może tylko uwagi, bardziej na zasadzie skojarzeń, niż możliwości wyczerpania tematu, bo temat jest ogromny. Pierwsza rzecz, wspomnieliśmy o antropologii bez Boga, o której mówi Ojciec Święty, jako przejawie horyzontalizmu. W moim wystąpieniu i zresztą w naszych tutaj obradach, bardzo mocno pojawia się właśnie ta antropologia paschalna, którą odkrywamy w misterium Niepokalanego Poczęcia. Maryja, obraz doskonały, doskonałe wypełnienie *imago Dei*, tego obrazu i podobieństwa,

jakie Bóg zamierzył powołując człowieka do istnienia. Maryja Niepokalanie Poczęta to przede wszystkim uosobienie pełni osobowości, to jest dojrzała pełna osobowość, a więc personalizm. Kontemplowanie tajemnicy Maryi wskazuje nam na personalizm, który zaczyna gubić się w relacjach, o których tutaj mówimy. Więc to byłby pierwszy jak gdyby obszar, w którym duchowość maryjna, czy maryjny wymiar duchowości katolickiej, chrześcijańskiej może zabezpieczyć wrażliwość na personalizm.

Dalej, fragmentaryzacja to, jak określa ją Ojciec Święty, indywidualizm, zamknięcie się, wyizolowanie własnej egzystencji z życia społecznego. Tu znowu przykład Matki Bożej śpieszącej w postawie służebnej wobec Elżbiety, wobec nowożeńców w Kanie Galilejskiej, pokazuje, że istotnym wymiarem chrześcijańskiej duchowości jest postawa służby, że chrześcijanin nie może zamknąć się tylko do własnego takiego duchowego komfortu, ale musi być otwarty, musi być zaangażowany w służbie bliźniego. Dalej, wspomniałem też o tych alternatywnych duchowościach, które Ojciec Święty wskazuje jako pewnego rodzaju przejawy horyzontalizmu. Znowu – to, co już było w moim referacie, zwrócenie się ku tajemnicy Niepokalanego Poczęcia, szerzej ku Maryi, pokazuje nam przede wszystkim kierunek na Boga osobowego, na Boga w Trójcy Osób. W tym kontekście należałoby odczytywać list apostolski Jana Pawła II *Rosarium Virginis Mariae*, w którym Ojciec Święty pokazuje, że różaniec jako jedna z form pobożności maryjnej jest doskonałą szkołą modlitwy i kontemplacji. Jest tą szkołą ukierunkowania na Boga. I w tym kontekście także warto byłoby odczytywać encyklikę Jana Pawła II *Ecclesia de Eucharistia*, której ostatni rozdział Ojciec Święty poświęca Matce Bożej nazywając Ją Niewiastą Eucharystii. I to czasami wzbudza pewne kontrowersje wśród teologów. Niemniej inspiracje Ojca Świętego są tutaj niezwykle cenne. Maryja uczy nas właściwych eucharystycznych postaw. W kontekście osłabienia kultu eucharystycznego, o czym ks. Arcybiskup wspomniał, ten wątek pobożności maryjnej byłby godny pogłębienia, godny szerszych studiów. Więc na początek może tylko parę takich skojarzeń, właśnie przejawów horyzontalizmu i pobożności maryjnej, a także duchowości maryjnej, które mogą pomóc nam odbudować w nas samych nade wszystko to, co zostało zniwelowane, a co Ojciec Święty diagnozuje jako zjawisko horyzontalizmu.

Abp Józef Życiński, Lublin

Serdecznie dziękuję a zanim poprosimy o głos ks. prof. Siudego, może jeszcze z doświadczeń duszpasterza dorzucę coś do tego, co powiedział ks. prof. Marek. Mianowicie nawet osobom pobożnym, uczestniczącym w pielgrzymkach, może zdarzyć się pokusa horyzontalizmu, gdzie zniknie teologiczny wymiar, odniesienie do rzeczywistości Boga, do rzeczywistości nadprzyrodzonej, a zaczną dominować

nasze sympatie, przyzwyczajenia czy upodobania. Opowiadał mi o. przeor Karl Schauer z Mariazell, że kiedy przyjeżdżali do Mariazell pielgrzymi śpieszący do Medjugorie, kilka razy musiał interweniować, bo grupy pielgrzymów usuwały z ołtarza figurkę Matki Bożej z Mariazell, która tam znajduje się w ołtarzu i na to miejsce ustawiały obraz zwany Matką Bożą z Medjugorie. Kiedy interweniował, usłyszał: niech ojciec siedzi cicho, my wolimy Matkę Bożą z Medjugorie, bo Ona jest skuteczniejsza i szybciej załatwia wiele spraw. To proszę Państwa może nas bawić, ale w takim podejściu ujawnia się przerażająca teologia, która sugeruje, że są dwie różne Matki Boże i ta jedna jest bliższa, skuteczniejsza, lepsza.

Pojawia się tu „praktyczny” horyzontalizm doprowadzony do prawie magicznej praktyki, gdzie zamiast odniesienia do jednej Maryi, która dała światu Chrystusa, pojawiają się nasze upodobania i prawie sportowe podejście, która z Matek Bożych wygrywa w skuteczności. Tego typu rankingi w mariologii są czymś pogańskim. Trzeba się im zdecydowanie przeciwstawiać ukazując Maryję z różnych sanktuariów świata zawsze w łączności z Chrystusem i Jego dziełem zbawczym, które nie pozwala, aby do teologii wprowadzać umysłowość kibiców sportowych.

Obecnie prosimy ks. prof. Teofila Siudego, przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, by ukazał nam ten właściwy nurt, odwołując się do nauczania papieskiego i wprowadzając w tę perspektywę, która w dzisiejszym dniu jest dla nas szczególnie ważna.

Ks. Teofil Siudy, Częstochowa

Kontynuując niejako myśli ks. prof. Marka Chmielewskiego, chcę nawiązać do adhortacji *Ecclesia in Europa*, która została opublikowana w ubiegłym roku, w czerwcu, a dwa miesiące wcześniej, w kwietniu Jan Paweł II ogłosił encyklikę *Ecclesia de Eucharistia*. Za chwilę dostrzeżemy istotną więź tych dokumentów w kontekście Maryi, jako Niepokalanej Matki nadziei dla Europy. Zacznę od ostatniego punktu adhortacji *Ecclesia in Europa* – w 125 punkcie, który wprowadza do modlitwy końcowej, wspaniałej modlitwy do Maryi, Matki nadziei, Ojciec Święty pisze tak: „W tej kontemplacji ożywionej szczerą miłością, Maryja jawi się nam jako obraz Kościoła, który karmiony nadzieją, uznaje zbawcze i miłosierne działanie Boga i w jego świetle odczytuje własną drogę i całą historię. Pomaga nam Ona interpretować również dzisiaj to, co się wydarza w odniesieniu do Jej Syna Jezusa”. I teraz bardzo ważne podkreślenie: „Będąc nowym stworzeniem ukształtowanym przez Ducha Świętego Maryja sprawia, że wzrasta w nas cnota nadziei”. Tak, Maryja jest nowym stworzeniem ukształtowanym przez Ducha Świętego, a to nowe stworzenie to nie kto inny, tylko stworzenie żyjące w ścisłej więzi z Jezusem Chrystusem Zbawicielem, Tym, który jest samą nadzieją, jest źródłem nadziei, Tym, który nadaje sens wszystkiemu. Maryja jest tym nowym

stworzeniem związanym z Jezusem Chrystusem, jest Jego Matką, Stworzeniem ukształtowanym przez Ducha Świętego w więzi z Chrystusem. Można powiedzieć, że stanowi Ona drogę do źródła nadziei, którą jest Chrystus. A to źródło bije nie gdzie indziej, tylko właśnie w Eucharystii. I otwieramy teraz z kolei encyklikę o Eucharystii. W punkcie 62 tej encykliki Ojciec Święty pisze: „Posłuchajmy przede wszystkim Najświętszej Dziewicy Maryi, w której tajemnica Eucharystii jawi się bardziej niż w kimkolwiek innym jako tajemnica światła. Patrząc na Nią poznajemy nieprzemijającą moc, jaką posiada Eucharystia. W Niej dostrzegamy świat odnowiony w miłości”. I dalej nieco: „W pokornym znaku chleba i wina, przemienionych w Jego Ciało i Jego Krew, Chrystus wędruje razem z nami, jako nasza moc i nasz wiatyk i czyni nas świadkami nadziei dla wszystkich”. Mamy być świadkami nadziei dla wszystkich, mamy jako chrześcijanie, jako uczniowie Chrystusa zdawać sprawę z tej nadziei, dawać świadectwo tej nadziei, która nas ożywia, która jest w nas. Będziemy mogli to czynić tylko wówczas w pełni właściwie, jeśli będziemy związani ze źródłem nadziei, którym jest Chrystus, związani przede wszystkim przez misterium Eucharystii. Powtórzmy, wróćmy do tych cytowanych słów: „Patrząc na Maryję poznajemy nieprzemijającą moc, jaką posiada Eucharystia”. Jest to moc, która nas ma przemieniać. I jeszcze jedno słowo. Już wiele razy na naszym sympozjum, zwłaszcza ks. prof. Marek dzisiaj i ja również wczoraj, przywoływaliśmy dokument Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej wydany z okazji ostatniego XX Międzynarodowego Kongresu Mariologiczno-Maryjnego w Rzymie. I w tymże dokumencie, w części noszącej tytuł „Dar i znak niepokalanego poczęcia Maryi”, pod koniec refleksji, która jest inspirowana nauczaniem Jana Pawła II, padają takie oto słowa: Niepokalane Poczęcie „oznacza, że Dziewica z Nazaretu wypełnia w sobie istotę ludzkiej kondycji, jakiej chciał Bóg. Jest ona Kobietą zwróconą ku górze, nie uginającą się pod brzemieniem grzechu; nie jest skoncentrowana na samej sobie, lecz otwarta na miłość Boga, ludzi, stworzenia”. Misterium to oznacza, „że w Maryi, Kobiecie historycznej o sercu niepodzielnym i nieznanym niezgody, ożyła nadzieja ludzkości, poszukującej przyszłości pełnej pokoju i sprawiedliwości, harmonii i braterstwa”. Po trzecie, misterium to oznacza, „że Matka Jezusa Chrystusa jest zwierciadłem uczniowskiego istnienia: niepokalane poczęcie nie uwalnia Dziewicy, mimo iż jest pełna łaski (por. Łk 1, 28), od Jej ziemskiej kondycji, ze wszystkim tym, co ona z sobą niesie – cierpieniem, ciemnością, wewnętrzną walką i udziałem w bólach istnienia. Jako uczennica, Maryja także musiała wzrastać w wierze, postępować z nadzieją poddaną trudnej próbie, zwracać swoją dziewiczą miłość ku Bogu i Józefowi z Nazaretu, Synowi Jezusowi i wspólnocie kościelnej”. I wreszcie, misterium niepokalanego poczęcia oznacza, „że w Maryi rozbłyskuje prawdziwy i czysty kształt piękna”. Właśnie to wszystko jawi nam się w misterium Niepokalanego Poczęcia, które tu kontemplujemy na naszym sympozjum. Czyli w tym misterium jest autentyczna nadzieja dla nas, nadzieja, która płynie nie tyle od samej Maryi,

to nie Ona jest jej źródłem. Można powiedzieć, że nadzieja ta płynie od Niej tylko dlatego, że Maryja jest ściśle związana z tym źródłem, cały czas jest nad nim pochylona, cały czas, powiedzielibyśmy, jest zanurzona w tym bijącym źródle nadziei, którym jest Chrystus, obecny przede wszystkim w Eucharystii.

Abp Józef Życiński, Lublin

Dziękujemy. Za chwilę poproszę o wypowiedź ks. prof. Zdzisława Kijasa czekając na jego odniesienie do tej wizji pobożności maryjnej, którą rozwijał i ukazywał w swoim życiu o. Maksymilian Kolbe.

Przedtem jednak jeszcze, w tym przejściu łączącym, pragnę dorzucić, że Ojciec Święty ukazując pewną perspektywę mariologiczną, wsłuchuje się w nauczanie lokalnych społeczności i stara się to, co najpiękniejsze, włączyć do swojego przekazu. Kiedy przygotowywany był właśnie ten dokument i wiedzieliśmy, że ostatni rozdział będzie poświęcony Matce Bożej, Jej trosce o przyszłość Europy, do 180 biskupów, którzy uczestniczyli w synodzie, zwróciliśmy się z prośbą o sugestie, by przedstawili, co uważają za najistotniejsze. Biskupi obradowali w pięciu grupach językowych i grupa hiszpańska jako pierwsza przyniosła projekt, żeby Matkę Bożą przedstawić jako Gwiazdę Nowej Ewangelizacji. Kiedy projekt ten poddany został pod dyskusję, większość biskupów była zdecydowanie przeciwko. Gwiazda Nowej Ewangelizacji – to nic nie mówi. Co to znaczy być gwiazdą? W języku potocznym to jest bardzo często rozumiane negatywnie, jako odpowiednik primadonny albo primabaleriny. W jakim sensie Maryja jest Gwiazdą Nowej Ewangelizacji, kiedy Ona jest ponadczasowa, bo przez ponad dwa tysiące lat ukazuje tę samą ewangelizację. Wtedy zostały zgłoszone alternatywne, bardziej konkretne projekty. Ostatecznie Ojciec Święty do modlitwy zamykającej dokument włączył określenie „Jutrzenko Nowego Świata, okaż się Matką nadziei i czuwaj nad nami”. Jutrzenka zamiast gwiazdy to istotna różnica: jest mrok, jest ciemność, ale już za chwilę ukąże się zorze, pojawia się jutrzienka jako zapowiedź nadchodzącego światła, nowego świata. Skoro ten nowy świat jest opromieniony jutrzienką Maryjnej obecności, nie trzeba drzeć, że wszystko się jutro zawali. Nie trzeba z nostalgią tęsknić za tym, co było wczoraj. Bo jutrzienka nowego świata przychodzi razem z nowością i jest Matką nadziei, która czuwa nad nami.

Jak o. Maksymilian potrafił przeżywać tę prawdę? Bardzo prosimy o. prof. Zdzisława.

Zdzisław J. Kijas OFMConv, Kraków

Dziękuję serdecznie za udzielenie mi głosu. Odwołam się do pierwszego obrazu, którego użył ks. Arcybiskup, obrazu współczesnego świata, świata trochę dotkniętego beznadzieją i ciemnością, i również do modlitwy wieńczącej dokument papieski mówiący o Maryi jako jutrzence. Skupię się głównie na osobie św. Maksymiliana, którego Jan Paweł II nazwał patronem naszego trudnego stulecia.

Otóż, spoglądając na jego życie, możemy zauważyć jak gdyby u Maksymiliana dwa sposoby, czy dwa źródła ewangelizacji, bo głównie o to nam chodzi. Można u niego dostrzec najpierw jakby taką metodę zstępującą, choć pod koniec jego życia zauważamy również metodę wstępującą organizacji. Zaraz przejdę do szczegółów. Zauważamy, że proces duchowy Maksymiliana, który zaowocował powołaniem do życia Rycerstwa Niepokalanej i działalnością duszpasterską, bardzo szeroką na miarę kraju i świata, został zapoczątkowany od mocnego przeżycia Boga. Pamiętamy tę scenę w Rzymie, kiedy Maksymilian widzi te sztandary, na których deptana jest głowa Michała i Boga, i miłość do Boga rozpałała w nim pragnienie uczynienia czegoś dla Niego. I w tym mocnym przeżyciu miłości Boga zauważa również, jako drugi etap swojej duchowej ewolucji, miłość Boga w ludziach. Niepokalana dla Maksymiliana jest odbiciem odwiecznej miłości Boga do człowieka. On tak Ją odbierał. I te teksty, o których wspominaliśmy i które przytaczałem, pokazywały, jak głęboko odczytywał Maksymilian działanie Boga w człowieku, a konkretnie w Niepokalanej. I Maksymilian, który rozpoczął działalność duszpasterską, miał na celu jedynie uświadomienie ludziom tej przeogromnej miłości Boga – nigdy nie starzejącej się, nie męczącej się, nigdy nie poddającej się i nigdy nie tracącej zaufania do człowieka – jaka objawiła się najpełniej w Niepokalanej, a która również owocuje w życiu każdego człowieka. To był drugi etap tej ewolucji duchowej św. Maksymiliana, odkrycie miłości Bożej w człowieku.

Myślę, że to jest coś szalenie ważnego, szalenie istotnego w naszym duszpastorzowaniu – moje odkrycie, że miłość do Boga nie jest tylko moją miłością do Boga, ale że Bóg ukochał człowieka. I trzeci element tej ewolucji, tak przynajmniej ja to widzę, to jest to, co Maksymilian odkrywa, mianowicie że najważniejszą metodą ewangelizacji jest miłość. Zauważmy scenę, która rozgrywa się na terenie obozu koncentracyjnego w Auschwitz – Maksymilian, który tak wiele miejsca w swoich wypowiedziach poświęcał używaniu środków społecznego przekazu, publikacjom, telewizji, radiu, wysyłał braci na kursy pilotażu, oto znajduje się na placu apelowym w Auschwitz i jedyną metodą duszpasterską, najważniejszą, okazuje się miłość, czynna miłość, miłość, która rezygnuje ze słów na korzyść gestów. U Maksymiliana jest tu ten jeden moment tej ewolucji jak gdyby zstępującej, ewolucji w kierunku właściwej ewangelizacji. Ale możemy również zauważyć u niego tę drogę wstępującą. Maksymilian, który w obozie Auschwitz decyduje się na śmierć głodową za więźnia, który ma żonę i dzieci, jest Maksymilianem, który daje świadectwo

o swojej miłości do Boga. Mówi, że jest kapłanem katolickim, mówi o swojej miłości do Boga w sytuacji zupełnego mroku, ciemności, beznadziei, braku perspektyw na przyszłość. Właściwie on daje świadectwo miłości w obliczu tych, którzy nie wierzą, albo którzy wierzyli, ale ich wiara się zachwiała, albo ewentualnie już jej zabrakło w wyniku mnożącego się ogromu cierpienia. I teraz Maksymilian decyduje się na śmierć i jedynym motywem, jaki kierował nim decydując się na wyjście z szeregu, była przede wszystkim miłość do Boga. Do Boga przez Niepokalaną, bo Ona uczyniła wszystko dla Pana, i on oddaje swoje życie dla bliźniego. I co czyni, kiedy jest w celi głodowej? – zaczyna się modlić. Dopiero teraz tym współwięźniom, którzy być może byli w desperacji, bo oto niewinnie zostali skazani na śmierć z głodu, Maksymilian zaczyna mówić o Bogu poprzez modlitwę. I ci świadkowie tych wydarzeń, którzy słyszeli głos dochodzący z celi głodowej, mówią, że słyszeli śpiewy i modlitwę, a nawet mamy takie obrazy, gdzie Maksymilian posługuje tym współwięźniom w celi głodowej jako spowiednik. To jest rzecz szalenie istotna, myślę, że w momencie, w jakim jesteśmy pozbawieni środków oddziaływania ewangelizacyjnego, pozostaje nam miłość. I zanim zacniemy mówić wtedy o Bogu, o Jego dobroci, bardzo często współczesność wymaga od nas świadectwa miłości. Dopiero poprzez moje świadectwo miłości mogę mówić, że Bóg jest dobry, że Bóg jest wszechmocny, że Bóg o mnie pamięta.

Taka była lektura życia Niepokalanej przez Maksymiliana. I próba odczytania tego, co uczynił Bóg w życiu Niepokalanej, co Niepokalana uczyniła dla Boga. Otarłem się o taki tekst, który mówi, że właściwie Niepokalana czy Maryja jest świętą, która najmniej dokonała cudów, nawet nie wiemy czy jakkolwiek cud dokonała Maryja, najmniej miała wzniesień mistycznych, nie wiemy nawet czy je miała, a jednak jest największą Świętą i wzorem świętości. Uczyniła to poprzez swoją praktykę życia.

Myślę, że te tematy, które podejmował zarówno ks. prof. Marek Chmielewski jak i ks. prof. Teofil Siudy, są właśnie materiałem, który może służyć dla nas jako lektura dla własnej egzystencji, do przetwarzania tych treści na dzieła ewangelizacji.

Abp Józef Życiński, Lublin

Serdecznie dziękuję. Chcę wyakcentować przynajmniej dwie myśli, które winny być fundamentem naszej duchowości. Pierwsza to pokora Maryi i zupełna niewrażliwość na poszukiwanie nadzwyczajnych form działania, wyrażona choćby na weselu w Kanie, a później konsekwentnie w tym, że nie szukała nadzwyczaj-

nych znaków i nie chwaliła się nadzwyczajnymi łaskami. Proszę Państwa, to jest pokusa... Wrócić po sesji z Niepokalanowa i mieć wieczorem widzenie, i potem zadzwonić do koleżanki i powiedzieć: czy był u ciebie jakiś anioł? – a u mnie był! Jest to silna pokusa jakiegoś spektakularnego bogactwa, aby zaimponować w tej sferze maryjnej nadzwyczajnymi łaskami. A tymczasem Ona jest tak pokorną służebnicą, że znika. Nawet Józefowi nie powiedziała o Zwiastowaniu i o rozmowie z aniołem. To jakaś ogromnie ważna cecha Jej duchowości.

Inną ważną cechą Jej duchowości odnajdujemy w stylu o. Maksymiliana – jest nią miłość jako podstawa oddziaływania. My dziś mamy bardzo często środowiska katolickie, które bardziej wolą walczyć, niż miłować albo modlić się. Wszędzie widzą wroga. Terminologia odwołująca się do Milicji albo Rycerstwa byłaby dla nich przede wszystkim zachętą do walki. To jest pokusa, której wiele osób ulega. Św. Piotr też w Ogrójcu sięgnął po miecz, ale Pan Jezus powiedział mu jednoznacznie: schowaj miecz do pochwy. Domyślne było: my walczymy innymi metodami. O. Maksymilian ukazywał te metody, a o. Mirosław w swoim dzisiejszym wystąpieniu przytoczył ten piękny tekst, który przykuł moją uwagę, gdy o. Maksymilian mówił: „Naszym pierwszorzędnym celem jest miłość ku wszystkim duszom, nawet Żydów, masonów i heretyków”. Kochać i uczynić tę Bożą miłość najsilniejszym środkiem oddziaływania, tu jest istota duchowości, która nas gromadzi.

I może jeszcze nasi księża profesorowie zechcą coś dorzucić do swoich wcześniejszych wypowiedzi, a potem prosimy o głosy z sali.

Ks. Teofil Siudy, Częstochowa

Współczesna refleksja o misterium Niepokalanego Poczęcia wychodzi z kręgu tylko negatywnego, by zatrzymać się przede wszystkim w kręgu pozytywnym. Mówimy nie tyle o tym, czego nie było w Maryi: grzechu pierworodnego i innych grzechów, ale o tym, co jest w Niej od początku: pełnia łaski. Czyli postrzegamy Maryję, Jej misterium Niepokalanego Poczęcia w kręgu Chrystusa, który jest światłością narodów: *Lumen gentium est Christus*. Najważniejszy dokument Vaticanum II, jakim jest Konstytucja dogmatyczna o Kościele, zaczyna się właśnie od tych słów. Maryja świeci blaskiem Chrystusa i dlatego w Niej, świecącej blaskiem Chrystusa, jest nadzieja. Wczoraj zestawilem to funkcjonujące w tradycji porównanie: Chrystus to słońce, a Maryja to księżyc. Można tutaj powiedzieć, że ten księżyc nadziei, jakim jest Niepokalana, świeci nie swoim blaskiem, ale blaskiem Chrystusowym.

Ks. Marek Chmielewski, Lublin

Chciałbym jeszcze dopowiedzieć do tematu horyzontalizmu. Otóż jednym z przejawów tego horyzontalizmu jest feminizm, zwłaszcza w tej postaci radykalnej. Bo też musimy zdawać sobie sprawę, że feminizm nie jest zjawiskiem jednoznacznym. Trzeba przypomnieć, że pierwsza faza feminizmu z końca XIX w. była czymś niezwykle twórczym w kulturze europejskiej, natomiast jak to zwykle bywa, pewne trendy się często wyradzają, radykalizują. Ojciec Święty, jak wiemy, jest wielkim orędownikiem, wielkim promotorem godności kobiety, chociażby przez list apostolski *Mulieris dignitatem* (O powołaniu i godności kobiety) z 15 sierpnia 1988 r. Wydaje mi się, że jest to list, który troszeczkę naszej uwadze umyka, może dlatego, że on się pojawił w czasie, kiedy nasze społeczeństwo było zajęte innymi kwestiami. Nie spotkałem się z jakimś obszerniejszym komentarzem do tego listu, a jest to, trzeba zauważyć, dokument wysokiej rangi, poświęcony w całości roli kobiety w Kościele i współczesnym społeczeństwie. I to dokument, w którym nie mogło zabraknąć postaci Matki Bożej. W adhortacji *Ecclesia in Europa*, do której nawiązujemy, Ojciec Święty stwierdza, że „dzięki więzi jaka łączy Maryję z Kościołem, a Kościół z Maryją jaśniejsza staje się tajemnica kobiety”. Właśnie, jeżeli szukamy źródeł nadziei, umocnienia nadziei w Maryi, to także postać Niepokalanej jest tym źródłem inspiracji dla kreowania właściwych postaw kobiet wobec społeczeństwa i postaw wobec kobiet. Ciekawa rzecz, że feministki, zwłaszcza te radykalne, nie powołują się na przykład Maryi. Maryja nie jest dla nich wzorem bycia, tym bardziej więc zdaje się zasadną rzeczą, aby odczytywać postać Maryi jako model prawdziwej kobiecości, bez której nie może być ocalona równowaga życia społecznego.

Abp Józef Życiński, Lublin

Jestem bardzo wdzięczny za to dopowiedzenie, po pierwsze dlatego, że w specjalnym punkcie, w 42 punkcie adhortacji *Ecclesia in Europa*, znalazła się obszerna wypowiedź Ojca Świętego na temat roli kobiety w dzisiejszym świecie. Jan Paweł II podkreśla, iż Kościół wyraża ufność, że i dziś kobiety mogą w dużym stopniu przyczynić się do budzenia nadziei na wszystkich płaszczyznach. W następnym zaś punkcie stwierdza, że dziś powinniśmy szczególnie promować godność kobiety.

Pamiętam jak dyskutowaliśmy na temat tego punktu, gdy był przygotowywany podczas synodu biskupów. Jeden z biskupów, bodaj Włoch, pytał mnie: nie wiem jak to wyglądało u was w Polsce, ale w naszej rodzinie to najważniejsza była zawsze mama. I ona decydowała, jak wychowywać dzieci, ona określała pewien styl. A ja odpowiadam: a u nas w Polsce, gdy Polska była pod zaborami i gdy były wojny, to ojcowie szli na wojnę, a w domu zostawały kobiety i one określały styl

i wrażliwość dzieci. I na moje powołanie i na moje zainteresowania religijne już potem, mimo że wojny nie było, ale ojciec pracował ciężko zawodowo, główny wpływ miała matka. Uznanie dla tej roli kobiet, która jest faktyczna, stanowi wyraz obowiązku, na który Ojciec Święty kładzie nacisk. Absurdalny feminizm zaczyna się wtedy, kiedy na przykład o Bogu wolno mówić tylko „Ona”.

Jedna z wykładowniczyń filozofii Boga w Szkocji zasłynęła z tego, że kiedy robiła testy na temat Boga i ktoś o Bogu pisał „On” od razu otrzymywał dwóję. Dopiero, gdy się napisało „Ona” – Bóg, uznawała tę odpowiedź za pozytywną. To jest już niepoważne – „Matko nasza” i tym podobne, przekształcanie tekstów Ewangelii na rodzaj żeński wyraża ideologię, która pozostanie smutnym świadectwem antyintelektualizmu naszej epoki.

Zamiast ideologii potrzeba nam obiektywnego uznania tej roli kobiety, które należy się ze sprawiedliwości. Kiedyś na spotkaniu w Warszawie, w duszpasterstwie twórców kultury u ks. Niewęgłowskiego, postawiono mi pierwsze pytanie: proszę ks. Biskupa, dlaczego natura kobieca bardziej udała się Panu Bogu niż męska. Na sali były znów prawie same kobiety. Odpowiedziałem, że prototypy są zazwyczaj gorsze od późniejszych modeli. Adam jako pierwszy widocznie, jako prototyp, nie został dopracowany w tych wszystkich szczegółach, które niesie życie. Ale o. Mirosław chce nam tu coś jeszcze dopowiedzieć...

Mirosław M. Adaszkiewicz OFMConv, Niepokalanów

Mówiliśmy tutaj na temat mariologii o. Maksymiliana, chciałbym dodać, że ta mariologia nie jest płytka. U niego, jak mi się wydaje, jest coś bardzo charakterystycznego, nazwałbym to mariologią bycia. U niego ważne jest stwierdzenie: „być Niepokalanej”. Sam się zastanawia: „Kim jesteś, o Niepokalana?”. I również, kiedy w obozie staje na placu apelowym mówi: „jestem kapłanem katolickim”. A wcześniej zapisuje w swoim *Dzienniczku*: „Muszę być świętym”, a więc jakby odmiana tego słowa „jestem”. Być Niepokalanej. Dlatego często powtarza, że nie wystarczy odmawiać paciorki i różańce, czy czytać modlitwy z książeczki, ale właśnie chodzi o ten prosty stosunek dziecka do matki, o tę relację z matką i w ogóle uświadomienie czy ja potrzebuję Matki Bożej w swoim życiu. I dlatego cała jego mariologia tchnie niezwykłą nadzieją. On kiedyś powiedział, że choćby największy grzesznik zwrócił się do Maryi, zawsze może mieć nadzieję, że Ona przyjdzie mu z pomocą. Dlatego dzisiaj, kiedy patrzymy w przyszłość trochę może dla nas nieznaną, to wydaje mi się, że jeżeli będziemy trzymać się Maryi na wzór św. Maksymiliana, to na pewno nigdy nie zabraknie nam nadziei. Bardzo mi się podobała przeczytana wczoraj myśl jednego z wierszy ks. Twardowskiego: „Niepokalana – kawałek raj na ziemi”.

Abp Józef Życiński, Lublin

Mamy więc ważny całościowy obraz. Nieraz szukając optymizmu chrześcijańskiego wdychalibyśmy za jakimś stanem idealnym: gdyby inne środowisko, inne miasto, inni znajomi, wtedy rozwinęlibyśmy skrzydła do duchowych wlotów... A tu tymczasem przykład Maryi: prowincja Nazaret, skłócone partyjki polityczne, skaczące sobie do oczu, tysiące problemów, rodzenie w stajni, ucieczka do Egiptu i w tym wszystkim Jej wyjątkowe świadectwo miłości Boga i człowieka. A potem jako dopełnienie tej duchowości o. Maksymilian... Pejzaż z drutem kolczastym, kpiny ze sprawiedliwości, niepewność jutra i miłość do człowieka posunięta do heroizmu. To są te wielkie wzorce, które niosą nadzieję dla świata. A obok tego są miliony czcicieli, którzy potrafią realizować te wzorce w swoim życiu. Mówiliście tu niejednokrotnie o wielu przejawach tej duchowości.

W archidiecezji lubelskiej spotkałem się z ważnym przejawem duchowości maryjnej, którego nie znałem wcześniej, ani w Tarnowie, ani w Częstochowie – Legioniści Maryi, albo legionistki, bo zazwyczaj są to kobiety. Duchowość o inspiracji irlandzkiej, doskonale przełożona na język realiów polskich parafii. Gdy się przyjedzie do parafii, gdzie działają legionistki, tam od razu widać zupełnie inny styl. Z jednej strony duchowość: pozostają po Mszy świętej na medytację, mają ze sobą dobre książki, w których centralnie sugeruje się im wiele ważnych tematów. A z drugiej, kilka godzin pracowanych w każdym miesiącu na rzecz Kościoła, na rzecz wspólnoty. Łączenie duchowości i łączenie troski o wspólnotę. Jestem pod wielkim wrażeniem tych ludzi i patrzę na nich z największym uznaniem. To jest obecność Maryi w sercu naszych wspólnot parafialnych, obecność, w której odnajdujemy tę duchowość, jakiej naucza Ojciec Święty, która znajduje swój wyraz w cytowanych przed chwilą dokumentach.

Dziękuję serdecznie wszystkim księżom profesorom za to, co już powiedzieli i teraz zamieniamy się w słuch, czekając na wasze pytania czy dopowiedzenia. Zaczniemy od pytań...

Zachariasz Jabłoński OSPPE, Częstochowa

Nie wiem czy nie splotę tej refleksji, która jest bardzo głęboka, ale ks. Arcybiskup jest w tej chwili gospodarzem takiego misterium, jakim jest peregrinacja obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. Przy okazji powiem, że właśnie – skoro ks. Arcybiskup operował tu procentami to i ja się nimi posłużę – z archidiecezji lubelskiej 92,1 % albo 92,9 % studentów i maturzystów pielgrzymuje na Jasną Górę. Ks. Arcybiskup zawsze wydaje specjalny list, poddaje pewne propozycje, wzywa do dojrzałości w różnych kontekstach. Właśnie: jak to misterium nawiedzenia dałoby się przełożyć na kontekst tego, co my wymyślimy? Jak Ks. Arcybiskup to

obserwuje? Wydaje mi się, że sprawa jest bardzo aktualna, bo św. Maksymilian też nawiedzał Jasną Górę. Kiedyś, chyba na 550-lecie Jasnej Góry, pisał: „Czcic Królową Polski, to żyć po królewsku”. Takie bym dał dopowiedzenie, jednocześnie oczekuję na tę refleksję ks. Arcybiskupa.

Abp Józef Życiński, Lublin

Dla mnie także było problemem to, jak wierni będą przeżywać peregrynację w zupełnie nowych warunkach. Niektórzy mówili: zniknęło to wszystko, czego symbolem była peregrynacja w 1971 i 1972 r. Tamte warunki były egzotyczne, kiedy utrudniano, kiedy zatrzymywano młodzież, kiedy aresztowano sam Obraz, kiedy nie pozwalano jechać odkrytym wozem. To wszystko Polaków mobilizowało, bo my w takich momentach zagrożeń jesteśmy wspaniali. Natomiast wtedy, kiedy znikają trudności, przychodzi znudzenie i niektórzy mogą ziewać. Dzięki Bogu, w tym przypadku tak nie było.

W listach przygotowujących do peregrynacji starałem się ukazać, że to będzie zupełnie inny sposób przeżywania, bo, dla przykładu, wtedy, gdy w diecezji jeszczce częstochowskiej przeżywałem pierwszą peregrynację, w nocy UB zniszczyło dekorację na domu matki pierwszego sekretarza PZPR, pani Gierkowej, która mieszkała w parafii Sosnowiec-Zagórze. I to, że UB szukało wroga nawet w dekoracjach u matki pierwszego sekretarza, było już przejawem skrajnego fanatyzmu. Natomiast teraz nie tylko nie było jakichś grup niechętnych, ale wręcz przeciwnie – mundurowi, policja, wojsko i straż sami zgłosili akces, że mogą przysłać kompanię honorową. I rzeczywiście stały specjalne grupy wojskowych, straży i policji. Przybyła duża rzesza przedstawicieli władz, z tym, że my znów nie chcieliśmy, aby władze rozgrywały swoją obecność i spektakularną pobożność, zwłaszcza gdy telewizja filmowała. Stąd też przy kierowaniu zaproszeń uwzględnialiśmy więź z Kościołem w normalnych warunkach, a nie to, żeby przyszło jak najwięcej... No i co jest dla mnie zaskakujące – bardzo mocne przeżycie ze strony wiernych; ci ludzie są nie mniej wzruszeni, niż byli przed laty.

Rezonans jest tak żywy, że kiedy na ostatniej mojej posłudze w biednej parafii na przedmieściach Lublina rozdawałem Komunię Świętą podczas Mszy Świętej witającej przyście Obrazu, kilka twarzy, którym podałem Komunię Świętą, to były twarze tak przeżarte przez alkohol, że człowiek widział od razu, że ci ludzie przyszli ze swojego subkulturowego świata, ale przyszli, poszli do spowiedzi, przeżywają to jako coś nadzwyczajnego.

W jednym z gimnazjów dyrektor, pani, która nigdy nie przychodziła do kościoła, zawsze omijała kościół tłumacząc, że jest niewierząca, przyszła ze swoimi uczniami, widziałem ich razem u Komunii Świętej. Więc to są te przemiany,

w których widać wrażliwość serca. I ci, którzy twierdzili, że kiedy przyjdzie wolność, w liberalnej Polsce Polacy nie będą chodzić do kościoła, bo Polak chodzi do kościoła na złość komunistom, nie mieli jednak racji. Jest inaczej. Przychodzi natomiast zupełnie nowa oprawa – dla przykładu powiem, że podczas Mszy Świętej witającej Matkę Bożą u stóp zamku lubelskiego, grupą, w której było najwięcej zemdleń, była grupa żołnierzy. Czterech zemdlało podczas dwugodzinnej uroczystości. Złośliwi mówili, że harcerki wносиły zemdłałych i oni celowo mdleli... Więc to jest ten folklor, który też jest składnikiem życia, ale dziękujmy Bogu, że serca ludzkie zostały niezmienione i potrzebują łaski.

Dziękujemy o. Zachariaszowi za pytanie. Kto następny? Jeszcze ks. prof. Marek.

Ks. Marek Chmielewski, Lublin

Ja się podzielę, w odpowiedzi o. Zachariaszowi, moją obserwacją z peregrynacji Obrazu w parafii, na terenie której mieszkam, mieszkam w bloku. Mojej ulicy wyznaczono dyżur nocny, adorację nocną, chyba o 4 rano, a więc w czasie bardzo trudnym. Idąc o godz. 4 rano rozejrzałem się po moim osiedlu. W jednym, drugim mieszkaniu się świeciło, tam gdzie się tego spodziewałem, że rzeczywiście się ktoś wybierze. I z takim lękiem szedłem, czy w ogóle będzie ktoś w kaplicy. I jakież było moje zdumienie, gdy niewielka kaplica w parafii Niepokalanego Poczęcia, parafia marianów, była prawie pełna w środku nocy. Pytam Proboszcza, który tam siedział, powiedział mi, że tak jest całą noc. Bardzo dużo ludzi, mimo że parafia niewielka (ponad 2 tys.). Ogromne skupienie, rozmodlenie tych ludzi. Ja myślę, że te nocne adoracje są takim chyba najbardziej wymownym przejawem przeżywania peregrynacji. Bo to, że na powitanie jest dużo ludzi, to czasami są to takie względy: coś się dzieje, ciekawość... Noc, a zwłaszcza nad ranem, to najtrudniejsze momenty. I o dziwo, zobaczyłem, że i z mojego osiedla sporo ludzi przyszło. Więc to było takie, naprawdę, powiem szczerze, to było dla mnie przeżycie, byłem zbudowany. To było takie świadectwo, rozmodlenie, wyciszenie, obecność. Naprawdę to jest wielkie wydarzenie.

Abp Józef Życiński, Lublin

Rozwijając tę myśl, powiedziałbym, że to jest specyfika polskiej pobożności, którą widać także za granicą. Polacy potrafią przychodzić na adoracje nocne i nie narzekają od razu, że ich kolana boją, gdy inne grupy etniczne są wtedy przemęczone i nie mogą... Drugą natomiast rzeczą, świadczącą o polskiej pobożności, jest chyba szlak pielgrzymkowy...

Opowiadał mi abp Muszyński jak w amerykańskiej Częstochowie, w Doylstown, kiedy Polacy szli pieszo, Amerykanie zatrzymywali się masowo proponując, że podwiozą, bo oni nie rozumieją, że ktoś może iść pieszo wówczas, gdy jest auto. Abp Muszyński jakoś nie mógł ich przekonać, ani też przekonująco wyjaśnić dlaczego idą pieszo. Wreszcie się zachnął i powiedział: idziemy pieszo, bo tak jest taniej. A to w porządku, jak jest taniej to opłaca się – Amerykanin to rozumie i uszanuje... Prosimy bardzo...

Ewa Zajdel, Warszawa

Chciałam zapytać, do jakiego stopnia powinniśmy zwracać uwagę na pewne prywatne objawienie, które miało miejsce w 1830 r., w Paryżu, w kaplicy przy ulicy du Bac, kiedy to Niepokalana objawiła się nowicjusze św. Katarzynie Labouré, polecając jej wykonanie medalu według określonego wzoru. To objawienie wskazywało, jak ma wyglądać medal, co jest ważne w tym medalu, bo cały jest symboliką, a w owalu pojawił się napis: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy...” To stwierdzenie tutaj, Niepokalanie Poczęta, jest bardzo istotne. Objawienie to o kilkanaście lat wyprzedziło ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP. Jak mi wiadomo, św. Maksymilian Maria Kolbe polecał, aby dawać Cudowny Medalik wszystkim. Wymienia po kolei wszystkie stany, szczególnie mówi o młodzieży, która przeżywa trudne chwile w okresie dorastania, każe dawać go wszystkim.

Apostolat Maryjny w Polsce jest przetransponowaniem na nasz polski grunt Stowarzyszenia Cudownego Medalika. Obecnie nasze centrum krajowe mieści się w Zakopanem na Olczy. Posługując się Cudownym Medalikiem apostołowie maryjni, cicho i pokornie, wchodzą w życie swoich środowisk. Apostolat istnieje prawie we wszystkich diecezjach, działa rozdając Cudowny Medalik. Myślę, że św. Maksymilian bardzo by się cieszył, gdyby na tym sympozjum mógł powiedzieć więcej o medaliku, z którym wiąże się wiele cudownych wydarzeń. Apostolat zbiera świadectwa wydarzeń nie dających się wytłumaczyć naturalnym biegiem rzeczy. Są to nawrócenia, często na łożu śmierci, jest to wyzwolenie od różnych nałogów itd. Ponieważ sama jestem czcicielką Matki Bożej Niepokalanej, wydaje mi się, że powinniśmy nosić Cudowny Medalik. Matka Boża w czasie objawienia św. Katarzynie Labouré powiedziała, że wszyscy, którzy go będą nosić, dostąpią niezwykłych łask i doświadczą Jej opieki. Bóg zapłać za uwagę.

Abp Józef Życiński, Lublin

Na pewno ośrodek przy rue du Bac jest wielkim centrum duchowości, oddziaływującym w Paryżu, nie tylko na Paryżan. Ci, którzy tam się modlą, dają temu świadectwo potem czy w swojej korespondencji, w dziennikach, w tekstach literackich, tak jak my opisujemy doznania z Jasnej Góry. To jest dla nich jakaś duchowa stolica. Tam modląc się o inspirację, twórca symboliki Unii Europejskiej rozważał teksty maryjne i wpadł na pomysł, aby gwiazdy, które znajdują się u stóp Maryi włączyć do symboliki Europy. Stamtąd jest geneza, którą my oglądając zwykle, nie kojarzymy ani z Maryją, ani z rue du Bac, podczas gdy jej korzenie są chrześcijańskie. Element, na który zwróciłbym uwagę przy rue du Bac – przez cały dzień jest tam adoracja Najświętszego Sakramentu i pamiętajmy o tym, żeby nie odrywać mocy medalika od Eucharystii, bo mocą Kościoła jest Eucharystia. Nie wolno nam przechodzić na teren, gdzie jakiegokolwiek inne znaki i symbole religijności byłyby rozpatrywane w oderwaniu od Eucharystii. Oczywiście nie trzeba ostrzegać przed tym osób, które rozdają medaliki, no bo trudno, żeby od razu rozdały i Eucharystię.

W kształtowaniu pobożności ogromnie ważne jest to odniesienie eucharystyczne, bo bałbym się jakiejś magicznej koncepcji medalika, gdzie złapiemy ateistę na ulicy i włożymy mu medalik, i powiemy mu: spokojnie, nie protestuj, Matka Boża sobie poradzi z tobą. Cały fenomen ludzkiej wolności przejawia się w tym, że jeśli ktoś chce odrzucić Chrystusa, chce odrzucić Matkę Bożą, wtedy Bóg zawsze szanuje jego wolność, nie narzuca się. Nie zmienił Judasza, nie zmienił bogatego młodzieńca, uszanował ich wolność. Dlatego też trzeba nam uznać tę duchową wielkość przesłania. Trzeba w polskich warunkach nawiązywać do tradycji rue du Bac, bo to jest też ważne budowanie wspólnoty ducha na poziomie Europy, i trzeba zawsze traktować Chrystusa i tajemnicę Wieczernika jako najważniejszy składnik naszej pobożności.

Zdzisław J. Kijas OFMConv, Kraków

Dwa słowa jeszcze do wypowiedzi p. Ewy Zajdel. Otóż ja wspominałem już w swoim tekście, jeśli chodzi o objawienia prywatne, że odgrywają one w przypadku niektórych osób, niektórych wydarzeń znaczącą rolę. Z tym, że musimy pamiętać, że właściwie znając te objawienia maryjne, czy te zatwierdzone przez Kościół czy przyjmowane nieoficjalnie przez Kościół, one zawsze redukują się w istocie do dwóch wydarzeń: modlitwa, pokuta albo modlitwa i nawrócenie. Maryja nie dodaje nowego objawienia. Jeżeli jest to objawienie autentyczne, nie może być sprzeczne z Ewangelią. Ono musi współgrać i z Ewangelią, i z tym, czego naucza Kościół, ale zasadniczo wszelkie objawienia maryjne, prywatne czy półprywatne,

czy jakieś bardziej oficjalne, dla większej liczby osób, one w istocie sprowadzają się do dwóch treści: wezwanie Maryi do modlitwy i prośba o nawrócenie. Tak samo było w przypadku rue du Bac. Maryja objawiła prawdę, którą otrzymała od Boga, że jest Niepokalanie Poczęta, prosząc o modlitwę i noszenie tego medalika jako wzoru, jak wiele może Bóg uczynić dla nas. Bo medalik sugeruje, jak potężny jest Bóg w swoim działaniu, że potrafi uwolnić człowieka z surowości grzechu, jak uwolnił z grzechu Maryję Niepokalaną.

Jeżeli ja noszę ten medalik, to oznacza to, że pozwalam, aby Bóg działał w moim życiu. Aby Bóg mimo, że ja jestem słaby, okazał się mocny w moim życiu.

Maria, Poznań

Korzystając z obecności Ekscelencji w naszym gronie, chciałabym skierować prośbę jako pielgrzym tych pieszych pielgrzymek, które zdążają z całej Polski i nie tylko Polski na Jasną Górę, aby te wartości, które mamy na ten rok wskazane – 150-lecie dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP i Rok Eucharystii – aby te wartości trafiły do programu pieszych pielgrzymek, gdzie mamy bardzo dużo młodzieży. Skąd ta myśl? – ponieważ organizuję już od ponad 10 lat nieustający różaniec. W ubiegłym roku z okazji jubileuszu pontyfikatu Ojca Świętego zainspirowałam modlitwę – każdego 25 dnia miesiąca nieustający różaniec. Z trudnością tego dopiełam, jak też propozycja, aby modlitwę uzupełnić pokutną pielgrzymką do Lichenia, która ma miejsce w pierwsze soboty, spotkała się z dużym niezrozumieniem przez młodzież. Za mało mówimy o tych wartościach, a znam kościół, który w roku różańcowym mówił o sakramentach – chyłę czoło, ale o różańcu ani jednej nauki, a uważam, że to był rok siania tych ziarenek różańcowych i powinny być teraz wielkie krzewy, których nie widzę. Ponieważ Ojciec Święty ogłosił Rok Różańca, a teraz ogłasza Rok Eucharystii – pragnę dodać, że ja przez te 10 lat mówiłam, że kto się włącza w różaniec, to choćby tysiąc ich odmówił, nie zastąpi to udziału we Mszy świętej.

Abp Józef Życiński, Lublin

Dziękuję za tę dopowiedź. Oczywiście, gdy pielgrzymki idą przez kilkanaście dni (u mnie z Chełma idzie się 14 dni na Jasną Górę), wtedy można podzielić tematy i nie musi być „walki klas” między sakramentami a różańcem. Daje się znaleźć miejsce i na rozważanie tajemnic różańca i na rozważanie głębi sakramentalnego spotkania z Jezusem. Trzeba umieć zróżnicować środki. Zwróćcie uwagę, że jak św. Paweł pojechał do Aten, to przemówił zupełnie innym językiem, niż przemawiał

do swoich współpracowników Żydów. Skręcało go, że w Atenach tyle bożków, ale mówił: Ateńczycy widzą, że jesteście pobożni i czcicie różnych bogów, i potem doszedł do prawdy o zmartwychwstaniu. Nie chcieli go słuchać – nie trzeba się więc zniechęcać, gdy od razu wszystkich nie nawrócimy. Kiedy Karol de Foucauld zaczął modlitwy w intencji nowych nawróceń, przez 10 lat, jak pisał w swoich notatkach, nie nawrócił nikogo. A dziś 26 zgromadzeń powołuje się na duchowość Karola de Foucauld. Bądźmy cierpliwi, nie denerwujmy się, umiejmy zaufać jak Maryja. Trzydzieści kilka lat w Nazarecie i prawie żadnego cudu, i żadnych nadzwyczajności. Umieć oswoić szarość i dostrzegać w niej Boga, to wielka sztuka.

Eugenio Galignano OFMConv, Rzym

Dziękuję Jego Ekscelencji za udzielenie mi głosu. Nie zadam jednak żadnego pytania. Chciałbym jedynie podziękować za ten temat, tak szeroko tu przedstawiony przez różnych prelegentów. Temat ten jest bardzo aktualny w dzisiejszych czasach, w kontekście, w jakim żyjemy. Europa szuka swoich korzeni chrześcijańskich – według wizji ukazanej i realizowanej przez naszego papieża Jana Pawła II. Z drugiej strony Europa jest w dużym stopniu zlaicyzowana. Wielu jak gdyby nie chce przyjąć tego, co mówi Ojciec Święty. Nie chce uznać tej prawdy, że Europa jest oparta na chrześcijańskich fundamentach.

To sympozjum rzuca jaśniejsze światło na osobę i apostołat św. Maksymiliana Kolbego, ukazującego nam Maryję Niepokalaną jako ikonę nadziei. Wydaje mi się, że i św. Maksymilian jest dla nas taką ikoną – ikoną nadziei, którą możemy podjąć i realizować. Nadzieja ta rozlewa się w nas poprzez miłość. Miłość zaś nie zna granic. Maksymilian, który urodził się w Polsce, studiował we Włoszech, podróżował na Daleki Wschód, działał w Japonii, pisał do swoich braci w Polsce, że pod niebem nie istnieje tylko Polska, Włochy, ale również kontynent Ameryki. Umarł podczas wojny, wywołanej przez nazistów. Jego ciało, starte na proch, nie znalazło miejsca swego doczesnego spoczynku, pozostając ikoną nadziei dla świata.

Pozwolę sobie o Stanisławowi Piętcie, prezesowi narodowemu MI, i ks. prof. Siudemu, przewodniczącemu PTM, zaproponować temat sympozjum, który nie byłby ściśle mariologiczny. Punktem wyjścia dla takiego sympozjum może być dzień dzisiejszy, którego sytuacja skłania, by zatrzymać się także na temacie: „Maksymilian Kolbe – patron naszego trudnego wieku i bolesnych dziejów Europy”.

